

Nie szli na herbatkę – żałoba narodowa czy nadaremna

W wybuchu metanu w kopalni Halemba w Rudzie Śląskiej zginęło 23 górników. Była to najtragiczniejsza katastrofa górnicza od ćwierćwiecza. Niemal natychmiast prezydent ogłosił żałobę narodową. Żałobę, która nieoczekiwanie pokazała Polaków portret własny.

Życiodajna żałoba

Żałoba, jakkolwiek nie byłaby związana ze śmiercią i ze zmarłym (zmarłymi), zawsze zwrócona jest ku życiu i ku żywym postrzeganym jako grupa. Zwłaszcza w mniejszych zbiorowościach można dostrzec, za Alfonso M. di Nola, że „śmierć jest zdarzeniem wstrząsającym całą strukturą społeczną”¹. Takie rozumienie śmierci zmusza wszystkich członków społeczności do konkretnego, ściśle określonego przez normy obyczajowe zachowania, które polega przede wszystkim na powstrzymaniu się od wykonywania codziennych czynności i na poświęceniu praktykom składającym się na żałobę. W ten sposób nie jest ona doświadczeniem tylko indywidualnym. Mimo że na poszczególnych jej etapach jednostka może zostać odseparowana od grupy, zawsze jest to działanie kierowane troską o zbiorowość. Najbliżsi zmarłego (przede wszystkim wdowa/wdowiec) w wielu kulturach uchodzą wszak za nieczystych. Choćby w plemieniu Barawan z Borneo, wdowa po śmierci męża zamykana jest z jego zwłokami w niewielkiej chatce na jedenaście dni. Przez ten czas musi utrzymywać pozycję siedzącą, nie wolno jej się myć, ani zmieniać ubrania, a podawaną jej z zewnątrz lichą strawą musi dzielić się ze zmarłym. Izolacja może dotyczyć też większego grona krewnych, tak jak w przypadku

¹ A.M. di Nola, *Oplakiwanie i jego dynamiki*, tłum. Monika Woźniak [w:] Idem, *Trumf śmierci. Antropologia żałoby*, Universitas, Kraków 2006, s. 30.

siedmiodniowej żydowskiej *shivv*, czyli czasowej izolacji żałobników, sprowadzającej się do wspólnego przebywania w domu najbliższego krewnego zmarłej osoby². Dopiero w toku praktyk żałobnych, zwłaszcza tych dokonujących się w drodze indywidualnych rytuałów, miazmat zostaje usunięty, a żałobnicy mogą powrócić do społeczności bez ryzyka przeniesienia śmiertelnego niebezpieczeństwa.

Żałoba skierowana jest ku życiu, ponieważ jej podstawowym celem jest zagospodarowanie kryzysu ogarniającego wspólnotę w konfrontacji ze śmiercią. Obejmując i podporządkowując sobie wszystkie przejawy życia grupy, żałoba oferuje ściśle określony zespół postaw, wierność którym ma zapewnić społeczności przezwycięzenie traumy wywołanej śmiercią oraz zniesienie zagrożenia, jakie wprowadza pojawienie się zmarłego.

Nie została dotąd jeszcze wspomniana jedna z najważniejszych funkcji żałoby, a mianowicie jej charakter integrujący. Obejmuje ona całą wspólnotę połączoną bliższymi więziami ze zmarłym, dotycząc i dotykając każdego z jej członków. Jak zauważa di Nola, w przypadku małych zbiorowości „śmierć nie jest prywatnym wydarzeniem, które dotyczy wyłącznie rodziny zmarłego, ale staje się kryzysem w życiu publicznym”³. Wynika to po pierwsze z małej liczebności takich ugrupowań, a po wtóre z ich hermetycznego, homogenicznego charakteru, gdzie najczęściej podporządkowane schematowi patriarchalnemu więzi rodzinne obejmują całą społeczność. Śmierć i automatycznie następująca po niej żałoba są w tej sytuacji swoistym jednorazowym świętem (abstrahując od pojęcia rocznicy śmierci), które, jak każde święto, ma charakter społeczny, totalny i, jak należałoby to podkreślić za Rogerem Caillois, przeciwstawia „rozproszeniu społeczeństwa – jego skupienie”⁴. Obejmuje więc całą wspólnotę i jako takie jest wyznacznikiem

² Por. E. Levine, *Żydowskie poglądy i zwyczaje związane ze śmiercią* [w:] *Przemijanie w kulturach. Obyczaje żałobne, pocieszenie i wsparcie*, pod red. Colina Murraya Parseka, Puttu Naunganiego i Billa Yuonga, tłum. Karolina Ciekot-Roczon, Astrum, Wrocław 2001, s. 163.

³ A.M. di Nola, op. cit., s. 30.

⁴ R. Caillois, *Człowiek i sacrum*, tłum. Anna Tatarkiewicz, Ewa Burska, Wolumen, Warszawa 1995, s. 109.

decydującym o tym, kto do tej wspólnoty przynależy, a kto nie jest do niej zaliczony, nie będąc włączonym do praktyk żałobnych lub odmawiając w nich udziału. Żałoba tworzy przy tym tymczasową, nową formę wspólnoty – teleologiczną wspólnotę żałobników, nastawioną na cel, jakim jest pokonanie kryzysu wywołanego przez śmierć i na przywrócenie w ten sposób ładu.

Kwestia zasięgu żałoby komplikuje się w przypadku większych zgrupowań ludzkich. Na ile obejmuje ona sąsiadów, kto powinien, a kto już nie musi się do niej stosować? Nie jest to, wbrew pozorom, pytanie, które pojawiło się w dwudziestym wieku wraz z rozpowszechnianiem się w świecie zachodnim modelu rodziny nuklearnej w miejsce rodziny wielopokoleniowej. Dopóki miasta były niewielkie, a anonimowość nie stanowiła jeszcze wyznacznika ich mieszkańców, żałoba najczęściej była wydarzeniem o skali ogólnomiejskiej. Di Nola przywołuje statut Citivella Casanova z prowincji Pescara, który nie tyle sugeruje, co pod karą grzywny nakazuje wszystkim dorosłym obywatelom miasta uczestniczenie w obrzędzie pogrzebowym zmarłego. Jednak rozwój miast, wzrost liczby ich mieszkańców, przyniósł zatracie i rozbitcie tradycyjnych struktur, rozerwanie więzi rodzinnych i zastąpienie skupienia rodziny tradycyjnej jej atomizacją. Relacje rodowe zostały poddane konkurencji ze strony związków koleżeństwa, sąsiedztwa i relacji zawodowych, cechujących się większym stopniem dystansu i wybiórczą intymnością, nie dotyczącą wszystkich sfer życia (tak jak było to w przypadku całościowego modelu rodziny, obejmującego uniwersum ludzkich spraw).

Śmierć wyparta

Stosunek człowieka do śmierci zmieniał się na przestrzeni dziejów, przechodząc od wczesnośredniowiecznego modelu „śmierci oswojonej”, przez następujący po niej model „śmierci własnej”, dominujący w dziewiętnastym stuleciu model skupienia na śmierci drugiej osoby, aż po dwudziestowieczną

koncepcję „śmierci na opak”⁵. Obecnie śmierć, zdaniem Philippe’a Ariès’a, uchodzi za odrażającą i nieprzyzwoitą, co doprowadziło do tego, że „pokój umierającego przeniesiono z domu do szpitala”⁶. To tylko jeden z wymiarów medykalizacji śmierci. Pozostałe sprowadzają się do koncepcji umierania i technik przyspieszających oraz łagodzących samą śmierć. Nie chcę się tu wdawać w dalsze badania takiej formy odchodzenia; rozwijając myśl Ariès’a, zanalizował to zagadnienie Kazimierz Szewczyk w eseju *Lęk, nicość i respirator. Wzorce śmierci w nowożytnej cywilizacji Zachodu*⁷. Najistotniejsze dla omawianego tu tematu jest panujące powszechnie przekonanie co do tego, że śmierć jest skandalem, na który nie ma miejsca we współczesnym świecie.

Nie zajmuję się w tym artykule miejscem śmierci w środkach przekazu. Chciałbym jednak wskazać na kilka najważniejszych konsekwencji rozpowszechnienia się modelu „śmierci na opak” w medialnej narracji dotyczącej umierania. Przede wszystkim śmierć jako taka na co dzień nie istnieje. Nie mówi się o niej, nie pisze, nie wspomina. Jedyne wyjątek czyni się dla śmierci ludzi wybitnych lub śmierci w tragicznych wypadkach, zwłaszcza śmierci masowej. W pierwszym przypadku opis sprowadza się przeważnie do lakonicznego komunikatu „zmarł nagle”, „zmarła po długiej chorobie”, ewentualnie „znaleziono martwego”. W tak sformułowanym przekazie istnieją tylko dwa stany: życie i śmierć, nie ma natomiast miejsca na opis procesu, którym jest umieranie⁸. W ten sposób konstruuje się kanon opowieści o śmierci serwowany czytelnikowi, ale i komplementarny wobec tego zakres jego oczekiwań – nadziei na to, że zostanie mu oszczędzony opis tego, co go brzydzi i przeraża. W drugim przypadku opis umierania również posługuje się metaforą

⁵ Por. P. Ariès, *Człowiek i śmierć*, tłum. Eligia Bąkowska, PIW, Warszawa 1992.

⁶ Ibidem, s. 560.

⁷ K. Szewczyk, *Lęk, nicość i respirator. Wzorce śmierci w nowożytnej cywilizacji Zachodu* [w:] *Umierać bez lęku. Wstęp do bioetyki kulturowej*, pod red. Mieczysława Gałuszki i Kazimierza Szewczyka, PWN, Warszawa 1996.

⁸ Przykładu nie trzeba szukać daleko. Wystarczy przyjrzeć się kluczowym fragmentom przekazu w dwóch ogólnopolskich dziennikach z dnia 30 XI 2006 r. donoszących o śmierci aktora Leona Niemczyka w niemal identycznych, lapidarnych komunikatach: „Dziennik” – „Wczoraj w Łodzi zmarł Leon Niemczyk”, „Gazeta Wyborcza” – „Umarł wczoraj w Łodzi po długiej chorobie”.

i stałymi zbitkami: „umarli w męczarniach”, nie wdając się w dokładną relację, reportaż z umierania.

Proces umierania stanowi to, co w śmierci odraża, w zetknięciu z czym „tworzy się nowy obraz śmierci: śmierci brzydkiej i ukrywanej, bo jest brzydka i brudna”⁹. Tego dziś się unika, przed tym się ucieka. Człowiek umiera więc samotnie, w szpitalnym pokoju, otoczony nie rodziną, ale mechaniczną bezwzględnością medycznej aparatury, zdehumanizowany przez powtykane w jego ciało rurki. W wielkowiejskiej rzeczywistości wspólnota, łącznie z najbliższymi, wyłączona jest obecnie z uczestniczenia w agonii odchodzącego, z towarzyszenia umierającemu w jego ostatnich chwilach. Jak podsumowuje Zygmunt Bauman, „samotność życia kończy się samotnością śmierci”¹⁰.

Wspomniany powyżej sposób umierania, model „śmierci na opak”, ma przełożenie na sposób, w jaki obchodzi się ze zmarłym już po śmierci. Najprościej rzecz ujmując, można stwierdzić, że formuła współczesnego umierania określa również formułę żałoby wielkowiejskiej. W tym miejscu zarysowuje się omawiany problem. Dominujący obecnie model postawy wobec śmierci sprawia, że naturalnym jest oczekiwanie, aby zwłoki zmarłego sąsiada wyniesiono bez czynienia wielkiego zamętu. Śmierć znanej nam z widzenia osoby, z którą wiąże nas przelotna znajomość, bez bliskich relacji, obecnie nie wymusza na nas natychmiastowego zaniechania swoich obowiązków i bezwarunkowego włączenia się w rytm żałoby. Przeciwnie, wymaga się, aby rodzina załatwiła sprawę w swoim gronie, możliwe w jak najmniejszym stopniu manifestując swój stan. Śmierć sąsiada nie wywołuje przeważnie gwałtownej reakcji i nie aktywuje społeczności sąsiedzkiej. Tym trudniej o to, żeby skonstruowane w ten sposób relacje dopuszczały i uznawały żałobę po ludziach nieznanym, obcych, z którymi łączy tylko przynależność do jednego narodu.

⁹ P. Ariès, op. cit., s. 558.

¹⁰ Z. Bauman, *Śmierć i nieśmiertelność. O wielości strategii życia*, tłum. Norbert Leśniewski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998, s. 63.

Żałoby narodowej przypadki

Pojęcie żałoby narodowej odsyła do dwóch układów odniesienia: jeden związany jest bezpośrednio z uogólnioną naturą praktyk żałobnych, drugi stanowi wyabstrahowany zespół wartości przesądzających o istnieniu narodu. Już z choćby z uwagi na to jest ona żałobą nietypową, żałobą w skali makro, w założeniu rozciągającą się na całą zbiorowość, którą możemy objąć pojęciem narodu, a w każdym razie na tę jej część, która z tym pojęciem świadomie i aktywnie się identyfikuje.

Zgodnie z artykułem 11. ustawy o godle, barwach i hymnie Rzeczypospolitej Polskiej z 31 stycznia 1980 roku, żałobę narodową ogłasza w rozporządzeniu prezydent. Zobowiązany on jest do określenia powodu wprowadzenia żałoby i długości jej trwania. Ustawa określa również podstawowy wymiar symboliczny wprowadzonej żałoby, jakim jest nakaz opuszczenia do połowy masztu flagi państwowej. Uderzają tu dwie cechy: urzędowy charakter żałoby narodowej oraz jej niesprecyzowanie. Po pierwsze, żałoba narodowa niewiele ma wspólnego z żałobą, której początek wyznacza czyjaś śmierć. W tym przypadku o jej rozpoczęciu nie decyduje moralny nakaz, zwyczaj wypływający z tradycji, czy spontaniczny odruch, lecz uruchomienie procedury administracyjnej. Mimo że jest skierowana do wspólnoty, nie wpływa od niej, nie jest następstwem przyjętego przez nią zespołu obyczajów, lecz wychodzi od instytucji postawionej ponad społecznością, a więc niejako zewnętrznej. Po drugie, żałoba narodowa jest określeniem tyle patetycznym, co nieprecyzyjnym. Skrupulatność i dobór form jej manifestowania podlega dużej swobodzie. Ustawa nie określa oczekiwanych postaw i zachowań.

Ogłoszona w dniach 23–25 listopada żałoba narodowa po tragedii w kopalni Halemba była już drugim takim przypadkiem w roku 2006. Wcześniej prezydent sięgnął po swój przywilej po zawaleniu się dachu hali wystawowej w Katowicach. Wówczas żałoba narodowa trwała od 29 stycznia do 1 lutego. Po roku 1989 żałoba narodowa była wcześniej ogłaszana cztery razy: 18 lipca 1997

dla uczczenia pamięci ofiar powodzi w południowej części kraju, po śmierci papieża Jana Pawła II w dniach 3–8 kwietnia 2005 oraz dwukrotnie w geście solidarności z ofiarami zamachów terrorystycznych na świecie: 12–14 września 2001 (po zamachu na World Trade Center) oraz 12–13 marca 2004 (po zamachu w Madrycie)¹¹. Tradycja inicjowanej przez organa państwowe żałoby narodowej sięga jednak pierwszej połowy dwudziestego wieku. Bardzo ważną rolę odegrała zwłaszcza pierwsza wielka żałoba Polaków w tym stuleciu: ta ogłoszona po śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego 12 maja 1935.

Żałoba narodowa jest specyficznym narzędziem w rękach administracji państwowej. Ma ona zawsze, obok upamiętnienia konkretnych ofiar, dwie podstawowe funkcje: symboliczną oraz umacniającą więź narodową. Symboliczność żałoby narodowej powiązana jest z jej arbitralnym charakterem. Nie jest ona ogłaszana przez prezydenta automatycznie, gdy tylko wydarzy się wypadek pozbawiający życia określoną liczbę obywateli. Co zrozumiałe, nie istnieje żaden przepis określający ilość ofiar śmiertelnych, które uzasadniałyby wprowadzenie żałoby narodowej, jak również nie ma żadnych formalnie określonych przeciwwskazań do jej ogłoszenia. W ten sposób pozostaje ona całkowicie uzależniona od administracyjnego rozstrzygnięcia i nie wynika wprost z ewentualnie kształtującej się w społeczeństwie potrzeby. Oczywiście, może takiej potrzebie odpowiadać i pokrywać się z nią. Nie wszyscy obywatele polscy, którzy polegli przy swojej pracy, ani żołnierze oddający życie na służbie, zostaną uczczeni w ten sposób. Dlatego ogłaszana sporadycznie, tylko w przypadku największych tragedii, żałoba narodowa ma właśnie wymiar symboliczny i niesie ze sobą bardzo prosty komunikat: państwo (reprezentujące naród, jego wolę) troszczy się o swoich obywateli. Nawet po ich śmierci. W ten sposób żałoba narodowa nie tyle ma czcić wyłącznie określone z imienia i

¹¹ Trzeba tu koniecznie zaznaczyć całkowicie odmienny i niepowtarzalny charakter żałoby po śmierci papieża, kiedy społeczna zgoda, co do uczestnictwa w niej oraz zasięg praktyk oddawania czci, osiągnęła niespotykane w innych przypadkach rozmiary. Z kolei dwa przypadki żałoby narodowej po zamachach terrorystycznych na świecie to gest solidarności międzynarodowej czy, nie popadając w zbędny patos, ogólnocywilizacyjnej.

nazwiska ofiary danej tragedii, co w ogóle stanowić formę zbiorowej, inspirowanej przez administrację, manifestacji szacunku dla umierających obywateli. Przypomina to zabieg symboliczny realizowany w przypadku koncepcji grobu nieznanego żołnierza.

Znacznie ważniejsza wydaje się jednak druga z funkcji żałoby narodowej, a mianowicie umacnianie więzi wewnątrz narodu. Podobnie jak żałoba, która w małych społecznościach miała na celu spoić grupę i umocnić spajające ją więzi, jej narodowa odmiana ma aktualizować poczucie wewnątrznarodowej wspólnoty. Zadanie to tym trudniejsze, że do partycypowania w niej wezwane zostaje grono ponad trzydziestu milionów osób, którym nie tylko nie przewodzi żaden udzielający wskazówek mistrz ceremonii, ale i wymaganej od nich postawy nie określa konkretny i powszechnie znany dokument. Żałoba narodowa jest w tej sytuacji apelem do dosyć nieokreślonego i rozumianego indywidualnie poczucia przynależności narodowej i solidarności ze współobywatelami. Przez to staje się, trochę chyba na przekór swym pomysłodawcom, nie tyle spoiwem, ile miernikiem siły narodowych więzi.

Żałoba niechciana

Żałoba ogłoszona po wypadku w kopalni Halemba powiedziała Polakom wiele o nich samych oraz o poczuciu solidarności. Wydaje się, że jej przebieg wymaga dokładnych badań z zakresu socjologii i antropologii, ale pewne tendencje można wskazać już teraz, bez wdawania się we wnikliwą i precyzyjną ich analizę. Przede wszystkim, niektóre reakcje po ogłoszeniu żałoby były wyjątkowo jej nieprzychylne. Wystarczy tylko przyrzeć się głosom pojawiającym się na internetowych forach najpopularniejszych portali informacyjnych oraz w komentarzach do wiadomości. Oczywiście, nie można przeceniać ich znaczenia, ani uznawać ich za reprezentatywny manifest określonej grupy społecznej, ale już samo ich wystąpienie, zagęszczenie i powtarzalność, świadczy o zarysowaniu się pewnych tendencji. Weźmy za

przykład dwie bliźniaczo podobne wypowiedzi, które są tylko echem wielu głosów w tym samym tonie: osoba kryjąca się pod pseudonimem „ja” stwierdza:

„Oczywiście smutne jest to, co się wydarzyło. Tylko dlaczego nie ma żałoby po codziennych ofiarach wypadków samochodowych, po ludziach, którzy umierają na śmiertelne choroby, dlaczego dla ich rodzin nie ma specjalnych odszkodowań, zasiłków itp, od państwa, prezydenta itp??? Przecież niejednokrotnie rodziny wraz ze stratą osoby bliskiej tracą jedyny dochód. Codziennie ginie masa ludzi i żałoby nie ma. A jak zginęło iluś tam górników (ryzyko jest wpisane w ich zawód – nie szli na herbatkę, tylko pod ziemię) to mamy żałobę narodową – bezsens”¹².

Wtórkuje jej „kasia”:

„to jest tylko w tym kraju możliwe... Gdyby wszędzie tak było, to świat cały czas byłby pogrążony w żałobie... setki tysięcy giną w gorszych okolicznościach np dzieci z głodu!!! Górnik sam sobie wybiera zawód, tak samo jak np żołnierz i skoro umiera podczas swojej pracy, to nie jest to powód do żałoby, bo inaczej można popaść w obłąd. Współczuję wszystkim rodzinom zmarłych, ale niestety taka jest prawda, że to jest tylko posunięcie polityczne przed wyborami. Niestety, wątpię, żeby większość ludzi wiedziała co to jest socjotechnika bo niestety dzięki temu politycy potrafią was tak omamić. Dzięki ludzkiej tragedii szukają sobie nowych wyborców”¹³.

Wyraźnie można dostrzec dwa podstawowe zarzuty wobec żałoby narodowej: po pierwsze, odczytanie jej w kategoriach zabiegu o charakterze czysto politycznym, a po drugie, brak zrozumienia i uznania dla potrzeby istnienia takiej kategorii jak żałoba narodowa.

Administracyjny tryb wprowadzania żałoby narodowej i skupienie prerogatyw do jej ogłaszania w rękach władzy wykonawczej sprawia, że takie zarzuty muszą i będą się pojawiać niezależnie od tego, kto aktualnie sprawuje urząd. O wiele bardziej istotne wydaje się pojawienie drugiego zarzutu, którego wystąpienie może świadczyć zarówno o tym, że istnieje grupa obywateli przeciwna jakiegokolwiek formie udziału w oficjalnych ceremoniach o charakterze

¹² ja, *Tygodniowa żałoba w Rudzie Śląskiej*, 01 XII 2006 r.,
<http://wiadomosci.wp.pl/OID,14456795,kat,64074,wid,8614367,opinie.html?redir_url=http%3A%2F%2Fwiadomosci.wp.pl%2Fkat%2C64074%2Cwid%2C8614367%2Cwiadomosc.html%3F>.

¹³ kasia, *Tragedia w „Halembie”. Żałoba narodowa*, 01 XII 2006 r.,
<<http://wiadomosci.onet.pl/1,15,11,25016091,69468831,2662770,0,forum.html>>.

patetycznym, jak i o tym, że dla pewnej części społeczeństwa poczucie więzi z narodem nie odgrywa obecnie istotnej roli.

Wspomniane już zostało, że żałoba narodowa jest spoiwem narodu, tak jak oficjalne święto, wzywające do zjednoczenia, przeciwstawiające codziennemu rozproszeniu i skupieniu na własnych obowiązkach, poczucie wspólnoty. Brak zgody na żałobę narodową, jej odrzucenie i zakwestionowanie, odmowa współudziału wydają się być manifestem zerwania więzi z narodem. Nie chcę tutaj wdawać się w rozważania, czym jest naród, bo mało komu wyszło to na zdrowie. Warto jednak przywołać jedną z jego ważniejszych definicji, sformułowaną w połowie ubiegłego wieku przez Józefa Chałasińskiego, który podkreślał, że:

„naród to zjawisko ze sfery kultury. (...) Podstawową istotą kultury narodowej jest honor – wartość jednocześnie narodowa i osobista. Naród to swoisty związek ludzi honoru. (...) Do istoty narodu jako tworu społeczno-kulturowego należy to, że jego więź wewnętrzna wynika ze wspólnego systemu wartości uznawanego przez jednostki dobrowolnie jako istoty autonomiczne, tj. wyposażone w honor, w godność osobistą”¹⁴.

Wystąpienie całej serii komentarzy identycznych z dwoma wcześniej zacytowanymi potraktowane zostaje jako reprezentacja. Odbывające się, obok nielicznych odwołanych imprezy kulturalnych, zabawy, których nikt nie zamierzał przekładać oraz masowe w nich uczestnictwo, niezakłócony niczym przedświąteczny zgiełk w zatłoczonych supermarketach, wskazują, że ten wspólny system wartości i poczucie honoru dla znacznej (dzisiaj jeszcze nie sposób odpowiedzieć, jak znacznej) części społeczeństwa stracił rację bytu. Wydarzenia kulturalne zostały odwołane głównie w jednostkach w mniej i bardziej bezpośredni sposób podlegających administracji miejskiej oraz państwowej. Doprowadziło to do tego, że żałobę narodową obchodziła władza państwowa, podczas gdy część obywateli chciała ją po prostu zignorować, nie poczuwając się do solidarności i nie okazując empatii. „Naród jest związkiem

¹⁴ J. Chałasiński, *Zagadnienie narodu* [w:] „Przegląd Socjologiczny”, t. XX, Łódź 1966, s. 40–41.

psychicznym ludzi poczuwających się do wspólnoty”¹⁵, pisze Jerzy Wiatr, powołując się między innymi na koncepcje Ernesta Renana i Bolesława Limanowskiego. Stosunek do ostatniej żałoby narodowej wskazuje na to, że zaznacza się grupa, która się do tej wspólnoty nie poczuwa i nie ma obawy otwarcie manifestować swojego stanowiska. Wydaje się, że istnieje społeczne przyzwolenie dla tego typu kontestacji, co już samo w sobie świadczy o znacznym poluźnieniu więzi w narodzie.

Można oczywiście, abstrahując na chwilę od wyłącznie polskiej perspektywy, wystąpienie takiej postawy i jej manifestację wpisać w bardziej uniwersalny ciąg przywołanych już kulturowych przemian w stosunku do śmierci. Brak zgody na jej obecność w życiu pociąga za sobą odmowę wobec wszelkich zbyt manifestacyjnych form żałoby. Następstwem wyeliminowania śmierci z codzienności jest, zdaniem Ariès, zmierzch żałoby: „w mieście nie zdradza, że coś zaszło: dawny czarno-srebrny karawan przeobraził się w zwykłą szarą limuzynę, nie budzącą żadnego zamieszania w ruchu ulicznym. Społeczeństwo nie zatrzymuje się w swojej drodze: zniknięcie jednej istoty nie psuje jego ciągłości”¹⁶. Na tę samą tendencję do nie-rzucania-się-w-oczy, nie wchodzenia z żałobą w drogę żywym zwraca uwagę Michel Vovelle, omawiając przemiany w społeczeństwie amerykańskim: „(...) autobus pogrzebowy zastąpił orszak żałobny, coraz mniej tolerowany przez miejski ruch uliczny”¹⁷. Także di Nola podkreśla, że „w miastach anonimowość kryzysu opłakiwania, nieprzeżywanego razem ze zbiorowością i niepodlegającego cenzurze grupy, sprawia, że żałoba najczęściej przebiega bez odwołania się do jej form etykietalnych i, z wyjątkiem bardzo rzadkich przypadków, bez otwartego manifestowania przez rodzinę”¹⁸. Żałoba narodowa, próbująca przeciwstawić się

¹⁵ J. Wiatr, *Naród i państwo. Socjologiczne problemy kwestii narodowej*, Książka i Wiedza, Warszawa 1973, s. 203.

¹⁶ P. Ariès, op. cit., s. 550.

¹⁷ M. Vovelle, *Śmierć w cywilizacji Zachodu. Od roku 1300 po współczesność*, tłum. Tomasz Swoboda et al., słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2004, s. 670.

¹⁸ A.M. di Nola, op. cit., s. 56.

tej tendencji, stanowiąca ostatni bastion żałoby w świecie miejskim, wydała się w ostatnich dniach równie nieodporna wobec procesu wyparcia wszelkich form manifestowania śmierci i wywołanego przez nią żalu.

Maria Janion zatytułowana jeden z tomów swoich esejów *Do Europy. Tak, ale razem z naszymi umarłymi*. Jej słowa odnosiły się do pamięci i wzywały do odnalezienia miejsca wśród żywych dla idei oraz wartości poprzednich pokoleń. Dzisiaj można sparafrazować tytuł jej tekstu i na określenie postawy części społeczeństwa stworzyć *credo*: „Do Europy. Tak, ale bez naszych umierających”. Niezależnie od tego, jak duży w sensie wyłącznie ilościowym jest dziś odsetek tych, którzy odrzucili żałobę narodową, wyśmiali ją lub zignorowali, samo jej zakwestionowanie przez część społeczeństwa oraz brak jakichś szczególnie wyraźnych głosów potępienia takiej postawy, pozwala postawić hipotezę, że erozja poczucia narodowej wspólnoty wciąż postępuje. Wymiary zbiorowej reakcji wobec żałoby po tragedii w Halembie powinny być przyczynkiem nie tylko do dalszych badań nad przemianą stosunku Polaków do śmierci w ogóle, ale także do analizy naszego stosunku do polskości.